

KILKA PIEŚNI HORACYUSZA.

PRZEKŁAD

Lucyana Siemińskiego.

Twory starożytnych klassycznych poetów Grecyi, Rzymu, niegdyś tak rozpowszechnione i uważane za źródło kształcenia smaku, dziś zajmują tych tylko, którzy naukę starożytności za wyłączny przedmiot obrali. Nie będziemy rozwoździć się nad przyczynami téj obojętności, nad różnicą teraźniejszego pojmowania i uczucia poezyi, wynikającą z różnicy religii i składu społeczeństwa. To tylko wspomnimy, że jak nas nie powinno zadziwiać dzisiejsze zobojętnienie dla starożytnych poetów, tak nie możemy bezwarunkowo pochwalić go i usprawiedliwiać. Starożytni poeci nigdy nie przestaną być wzorem wykończenia, poprawności, zdrowego objęcia przedmiotu i doskonałości formy. Polot myśli naszych dziś jest daleko wznioślejszy, zakres wyobrażeń obszerniejszy; lecz starożytni, w szczuplejszym obrębie swoim, zamieścili zdania i prawidła tak zdrowe, a wydali je tak silnie i zwięźle, że stały się przysłowiami całego wykształconego świata. Komuż ta wzmianka nie przypomni owych wierszy: *Una salus victis nullam sperare salutem; albo: si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae.*

Dla tego to, ludzie starsi wiekiem i doświadczeniem wysoko cenili i dotąd cenią poetów starożytnych. Zamiłowanie tego rodzaju poezyi kwitnie w Anglii, a jój najznamienitsi statysci posiadają gruntowną znajomość literatury greckiej i rzymskiej. Horacyusz najwyżej stoi w ich sądzie, bo dla umysłów wytrawnych i nie podających się marzeniom, on, łączy najtrafniej, piękne, a częstokroć wzniosłe myśli i obrazy, z doskonałością formy i utrzymaniem téj miary, która w dziełach sztuki harmonijną całość stanowi. Czyli ożywiony wieszczym duchem przenosi nas na radę bogów,

albo do zwalisk Troi, czy wielkość Rzymu, czy powaby kochanki opiewa, głos jego zawsze odpowiada przedmiotowi, który go natchnął. Jeżeli zastanowimy się nad mądrością jego zdań, zwięzłością i dobitnością stylu, harmonią rytmu, urozmaicheniem treści, jeżeli sobie przypomnimy, że ten pisarz oprócz ód i pieśni, wydał satyry pełne dowcipu, rozsądku i wesołości, że w listach poetycznych objął najlepsze prawidła towarzyskiego życia, a to wszystko w wierszach, które same z siebie piętnują się w pamięci każdego: to któż nie przyzna, że osiągnął najwyższą doskonałość do jakiej człowiek jest zdolnym? Jakikolwiek przedmiot wybiera, to rzadkim, a sobie tylko właściwym przyrodzenia darem, odkrywa w nim najcelniejsze piękności; podrzędnych lub zbytecznych nie szuka; nie ubiega się za zwodniczym szczytności pozorem, nie razi nierównością i nagłym upadkiem. Uwielbienie jakim przejęty jest dla Horacyusza cały świat uczony, gruntuje się nietylko na jego poczyi, lecz i na różnitości przedmiotów. Nie ma bowiem stanu, nie ma wieku, nie ma tak ważnej lub smutnej przygody w życiu, w którychby jego pieśni nie przynosiły pociechy i nauki. W tomie drugim pisma naszego z roku 1854 zamieściliśmy przekład killkunastu pieśni Horacyusza p. Alexandra Krajewskiego, poprzedzony wstępniemi tegoż uwagami. Tłumacz wykazał w nich stanowisko i sposób myślenia poety łacińskiego, który w smutnych żyjąc czasach musiał, że tak powiem, pochwałami okupywać wzniosłe i szlachetne myśli swoje. Uwagi p. A. K. dopełniają i rozwijają nasz krótki pogląd; do nich odsyłamy czytelnika, a teraz umieszczamy tłumaczenie killkunastu pieśni Horacyusza, które nadesłał nam pan Lucyan Siemiński, znany z talentu poetycznego i przejęcia się duchem pierwotworu.

NA ODJAZD WIRGILEGO DO ATEN.

(ks. I. pieśń 3).

Sic te diva potens Cipri.

Niech cię prowadzi Cypru bogini,
Świecą Heleny bracia dwie gwiazdy (1);

(1) Helena córka Jowisza i Ledy, żona lacedemońskiego króla Tyndareosa. Po wielu kolejach życia porwaną została Menelaosowi przez Parysa, przez co dała powód do wojny Trojańskiej.

Eol niech wiatry więząc w jaskini,
 Dmucha Japigiem, w ciągu twój jazdy.
 Okrećcie! grzbiet twój drogi skarb bierz,
 Mego Wirgila zdrowie i głowę;
 Tam na atyckie nieś go wybrzeże,
 Ochraniaj duszy mojej połowę.

Potrójną miedzią miał pierś okutą,
 Kto się odważył pierwszy raz pływać
 Kruchą, po morskich odmętach skutą,
 Do walki sprzeczne z sobą wyzywać
 Wichry afryckie, z wiatrem północnym:
 Kto o Hyady nie pytał wcale,
 Gardził na Adryi Notem wszechmocnym
 Co jak chce głaszeze, lub wzdyma fale.

Taki czy śmierci jakiej się zleknie,
 Jeśli suchemi patrzy oczyma
 W potwory morskie, w bałwan gdy pęknie,
 Lub w epirockich skalisk olbrzyma.
 Napróżno Bóg sam w mądrości swojej
 Oceanami lądy przegradza;
 Bezbożność nasza nie się nie boi,
 Człowiek po wodzie łodziami chadza.

Ród nasz praw bożych nieprzyjacielem
 Ile w ślepotcie zgwałcił ich nie wie:
 Syn Jafetowy chytrym fortelem
 Wynosi z nieba ognia zarzewie.
 Po tej kradzieży w niebieskich progach,
 Przyszły na ziemię złych chorób roje;
 I śmierć, tak niegdyś leniwa w nogach,
 Konno wyprawia się na rozboje.

Dedał skrzydłami w powietrze rwie się,
 Choć ludzie pierzem nie porastamy ...
 I tyś do piekieł szedł Herkulesie
 Acherontowe rozwalać bramy.
 Śmiertelnikowi wszystko dostępne,
 Głupstwem do nieba szturmować gotów;
 Lecz na zapędy takie występne
 Jowisz ma dosyć gromów i grzmotów.

Jej bracia *Kastor* sławny z uśmierzania koni i *Pollux* niezwyciężony szermierz. Nazwani tu dwie gwiazdy, u Dorów bowiem czczeni byli jako bogowie światła.

Japix wiatr północno-zachodni. Wiał od Japygskiego przylądka w stronę Epiru. W tym właśnie kierunku jechał Wirgiliusz.

DO PYRRY.

(ks. I p. 5).

Qui multa gracilis te puer...

Jakiż to gaszek pieści się z tobą,
 Na róż pościeli woniami złany,
 Pyrro, w tój grocie? Komuż zczesany
 Włos jasny prostą krasisz ozdoba?
 Kiedyś on gorzkim płaczem okupi
 Twą zmienność Pyrro, i losu zmianę,
 Gdy w osłupieniu stanie jak głupi
 Patrząc w to morze wichrem zorane,
 Kędy żegluję dziś tak bezpieczny,
 Twojej miłości stałą pieszczotą;
 Nie podejrzewa, że lada spreczny
 Powiew sprowadzi burzę ze słotą.
 Biedny! kto twoim urokom wierzy,
 Jak i ja nigdy wierzyłem troszka;
 Rozbitek — wotum z mokrej odzieży
 Dałem do chramu morskiego bożka.

DO TALIARCHA.

(ks. I p. 9).

Videt ut alta stet nive.

Patrz! na Soreckie co tam spadło śniegu (1),
 Aż lasy dyszą pod okiścią zgięte;
 Mróz schwycił, i rzeki w biegu
 Stały się ścięte.

Chcesz mróz odpędzić? nie szczędź do komina
 Drewek Taliarchu; z sabińskiego dzbanka
 Nie żałuj starego wina
 Co strzyma szklanka.

Resztę zdaj bogom; gdy oni swawolę
 Wichrów na morzu ukróć, — z tą zmianą
 Twoje cyprysy, topole
 Szumić przestaną.

(1) *Soracte* góra na wschód od Tybru, w niewielkiej od niego i od Rzymu odległości. Dziś *Monte di St. oreste*.

Nie pytaj, co tam jutro ci wywróży;
 Dzionek przeżyty zyskanym nazywaj;
 Dopóki młodość ci służy
 Baw się, używaj.

Zwiedzaj przechadzki i pole marsowe,
 Starość od ciebie jeszcze tak daleka;
 A wieczór chodź na rozmowę
 Gdzie dziewczę czeka.

Już tam chichocze w cieniu—ów przysionek
 Dzieweczkę kryje łatwą do spotkania;
 Zpaluszka zsuń jój pierścioneł,
 Zsuń, choć się wzbrania.

D O S E P T I M A.

(ks. II p. 6).

Septimi Gades aditure...

Septymiel ze mną poszedłbyś ty wszędy:
 Czy do Kantabrow niechęcych obróży,
 Czy między Syrty barbarzyńskie, kędy
 Mauryckie morze się burzy.

Jednak wolałbym się na stare lata
 W Tyburze, co go Argejczyk zakładał;
 Lądem i morzem dość obiegłem świata,
 Nierazem z trudu upadał.

Lecz gdybym doznał i tam przeciwności,
 Szedłbym nad Golez sławny z trzód wypasu (1),
 Lub gdzie lakoński Fatant liczne włości
 Założył—kosztować wczasu.

W ten luby kącik coś nęci mię zawsze;
 Tam miód tak słodki jak himeckie miody,
 Tam równie przednie jak w naszym Wenafrze (2)
 Znajdziesz oliwne jagody.

(1) *Golez* rzeczulka niedaleko od Tarentu, sławna z miękkoewłnistych owiec pasących się na jój wybrzeżach.

(2) *Venafrum* miasto w zachod. Samnium otoczone bogatemi gajami drzew oliwnych, z których owocu wysmienitą robiono oliwę.

Tam długa wiosna, krótka bywa zima,
 Tam, Aulon łaską Bacha niepomierne (1)
 Zaszczycen, wcale zajrzeć czego niema
 Sławnym winnicom w Falernie.

Kraj ten uroczy wzywa nas pospołu...
 Tam, kiedy stanę u wytkniętej mety,
 Wdzięczną łzę uroń nad garstką popiołu
 Przyjaciela i poety.

D O B A R Y N Y.

(ks. II p. 8).

Alla si juris tibi pejerati.

O gdyby zdrady twoje Baryno
 Raz zasłużoną odniosły karę,
 I w buzi ząbek poczerlniał ino,
 Lub zlął paznokcie—dałbym ci wiarę.

Lecz im fałszywiej na co przysięgasz,
 Ściągając gromy na swoją głowę,
 Tém się piękniejszą robisz, i wprzęgasz
 W jarzmo, młodzieży większą połowę.

Na zdrowieć idzie każde zakłęcie:
 Czy oszukujesz popioły matki,
 Czy nocne gwiazdy na firmamencie,
 Czy wzywasz same bogi na świadki.

Z twych zrad się Wenus śmieje nawiasem,
 Śmieją się Nimfy i Kupid dziki
 Co na ośelce krwawej, tymczasem,
 Ostrzy zatrute swoje bełciki.

Dla ciebie młode plemie dojrzewa,
 Wszystko to przyszli są niewolnicy—
 A choć kochanków dawnych to gniewa,
 Nikt odejść nie chce od bezbożnicy.

Ciebie się matka lęka dla syna,
 Ciebie się skąpi ojcowie boją;
 Nowozamężna drży kobiecina,
 By jój małżonek nie wpadł w sieć twoją.

(1) Aulon, góra niedaleko Tarentu z bogatemi winnicami.

Falernum (vinum) otrzymane z winnic pól Falerneńskich w Kampanii;
 uważane w starożytności za najlepsze z win włoskich.

DO POSTUMA.

(ks. II p. 14).

Eheu! fugans Postume.

Hej! hej! pierzechliwe Postumie, Postumie
 Zbiegają lata; ni modlitwa nasza
 Zmarszczków z oblicza odstraszyć nie umie,
 Starości, ani śmierci nie odstrasza.

Niczem nie zmiekczysz Plutona wyroków
 Choćbyś mu trzysta byków bił codziennie;
 Jak raz Tytya z Greryonem wziął w oków
 Czarnego Styxu, tak trzyma niezmiennie.

A my, co ziemskie pożywamy płody,
 Radzi nieradzi pójdziem kiedyś wszyscy
 Przez jego czarne przewozić się wody,
 Wielcy królowie, pachołkowie niscy.

Próżno nas stracha Mars srodze wojenny,
 I unikamy burz Adryatyku,
 Próżno gdy powiew pociąga jesienny
 Strzeżemy zdrowia od chorób bez liku.

W końcu przyjąć musisz nad brzeg czarnej rzeki
 Mknącej leniwo, i widzieć tortury
 Cór Danausa przeklętych na wieki,
 I Syzyfowy trud u stoku góry.

Raz się oderwać trzeba—niema rady!
 Od roli, domu, małżonki nadobnej;
 A z drzew, któremiś umail swe sady
 Za tobą pójdzie lieyprys żalobny.

Cekub chowany pod kluczem tak długo
 Mądrzejszy dziedzic wypije, zmitręży,
 I po podłodze łać się będzie strugą
 Wino, co warte iść na stół do księży.

DO GROSA.

(ks. II p. 16).

Otium divos rogat...

O ciszę żeglarz modli się na morzu
 Falami bity, gdy światło księżycy

Chmury zakryją, i żadna w przestworzu
Z gwiazd znanych mu nie przyświeca.

O ciszę woła Trak srodze wojenny;
Ciszy Meł pragnie o złotym kołczanie;
Spokój, to towar nad purpurę cenny,
Za klejnot go nie dostanie.

Skarby koronne, konsulne liktory,
Zrących sumienie zgryzot nie wymiotą,
U zdobnych stropów troski, istne zmory,
Wiszą nad tobą i gniotą.

Dobrze ten żyje, kto na skromnym stole
Stawi przed sobą solnicę ojcowską;
Sny ma on lekkie, a w marszczkach na czole
Nie siedzi łakomstwo z troską.

Życie tak krótkie—czemuż narowistą
Żądzą je targać, lub zmieniać podniebie?
Czy porzucając kto ziemię ojcystą
Potrafił uciec od siebie?

Zgryźliwa troska i na okręt wsiada:
Ona za konnym orszakiem w cwał leci
Prędzej niż jelen, choć biegun niełada,
Niż Eur w zimowej zamięci.

Wesołyś, nie myśl co potem nastąpi;
Smutnyś, cukruje uśmiechem gorycze,
Pełnego szczęścia niebo zawsze skąpi,
Daje mu różne oblicze.

Sławny Achilles był w przedwczesnym grobie,
W długiej starości Tyton dogorywa (1);
I mnie dać może czego nie da tobie
Jedna godzina szczęśliwa.

U ciebie Grosfie wypasa się pełna
Sto krów sykulskich, dziarska u rydwana
Poryża czwórka, a na tobie wełna
Dwakroć w purpurze maczana.

Mnie tylko szczupłe dostały się grzedy,
I greckich dźwięków coś się tam dostało

(1) *Tithon* syn Laomedana kr. Troi, uprowadzony przez Aurorę. Wyprosiła ona u Zeusa wieczne dla niego życie, lecz nie mogła wyblagać wiecznej młodości. Dlatego członki jego wyschły, pokurczyły się, a głos znikł, i w takim dogorywał stanie.

Z Parek szczodroty, by o gminne względy
Kiedy się zmienia, dbać mało.

DO LIDYI.

(ks. III p. 9).

Donec gratus eram tibi.

Horacy.

Póki byłaś mi wzajemną,
Póki na łonie twém białem
Nie pieścił się nikt przedemną,
O króla Persów niedbałem.

Lidya.

Pókiś jedną kochał stale,
Lidyi nie rzucił dla Chloi,
Byłam niż Ilia w swęj chwale
Szczęśliwsza w miłości mojej.

Horacy.

Mnie dziś więzi Chloe tracka,
Jak na cytrze gra, jak miła!
Dla niej gotówbym znienacka
Umrzeć, byle ona żyła!

Lidya.

Mnie Kalais całą siłą
Kocha, i ja mu wzajemną;
Byle jemu nic nie było,
Niech się stanie co chce ze mną!

Horacy.

Cóż, gdyby Wenus połączyć
Chciała dwa serca rozdarte?...
Z Chloą możnaby skończyć;
Dla Lidyi, drzwi me otwarte.

Lidya.

Choć on tak śliczny jak zorze,
A ty jak korek tak lekki,
Niestaly jak Adryi morze—
Z tobą żyć, umrzeć na wieki!

DO ŹRÓDŁA BLANDUZYI (1).

(ks. III p. 13).

O fons Bandusiae...

Źródło Blanduzyi, jasny kryształ!
 Stoisz za wino, za wonne kwiaty;
 Jutro cię kozłem ofiarnym chwaleę;
 A choć na młodem czole sękaty
 Rożek mu rośnie i już przeznacza
 Go na miłostki i przyszłe boje;
 Darmo! krew jurna niech jutro zbracza,
 Czyste kryształy twoje.

Wód twych psia gwiazda wyssać nie może,
 Zawsze do ciebie błędzące trzody
 I wół, gdy dość się w pługu naorze
 Przyjdą poszukać słodkiej ochłody.

Kiedyś zaśląniesz, gdy mojem pieniem
 Wsławięć wraz z dębem na szczycie skały
 Co się zwieszając, otula cieniem
 Rzeźwiące twoje kryształy.

DO WENERY.

(ks. III p. 26).

Vixi puellis nuper idoneus.

Niegdysem gracko zwodził panienki,
 Z pod miłośnego ja rycerz znaku;
 Lecz dziś grać nie chcą struny lirenki,
 Więc ją z orężem wieszam na haku.

Tu, tu, zawieście, tu po lewicy
 Morskiej bogini: jasne pochodnie
 Kusze i drągi—drzwi do świetlicy
 Nie raz łamałem niemi wygodnie.

Bóstwo! co w Cyprze masz chramy swoje,
 W Memfis, sytoński gdzie śnieg nie pruszy
 Błagam cię, boskim biczkiem Chloję
 Zatnij, a dumna może się wzruszy.

(1) Bandusia źródło czystej i zimnej wody w Sabinum, posiadłości poety.

DO MECENASA.

(ks. III. p. 29).

Tyrrhena regum progenis.

Królów tyrreńskich szczepie znamienity
Oddawna wino w bani nietykanój,
Róż wieniec, balsam z balanu wybity
Czeka na ciebie Meceno kochany.

Wyrwij się przecie i nie zwlekaj dłużej;
Wilgotny Tybur niechby cię nie wabił,
Ni exulańskie łąny, ni grzbiec wzgórz
Kędy Telegon ojca swego zabił.

Rzuć nudny zbytek, nie siedź w tym ogromie
Gmachów, bodących niebo jak olbrzymy;
Zostaw, niech inni wielbią w szczęsnej Romie,
Uliczną wrzawę, przepychy i dymy.

Moznym odmiana nieraz rzeźwi serce,
W ubogiej chatce, u skromnego stoła
Nieubranego w purpurę, w kobierce,
Niejeden marszczek wygładzi się z czoła.

Już Adromedy ojciec grozi skrycie
Gorącym latem; już Procyon pali;
W lwi znak wschodzące słońce na błękiecie
Coraz dopieka tém srożej, im dalej.

Już pastuch szuka dla zużłonej trzódki
Cienia nad strugą pod zielonem drzewkiem
Bożka Sylwana, a tu brzeg cichutki
Nieochłodzony najlżejszym powiewkiem.

Ty nad przyszłością Romy dumasz sobie;
Myśl niespokojna targa twojém łonem
Co Seres, Baktra, knuje tam na dobie,
I, co się dzieje nad kłótliwym Donem.

Przyszły los mądrość zakryła nam boska
Czarnym obłokiem, a szydzi z wróżbita,
Kiedy się zbyt nie o tę przyszłość troska,
Ten najmądrzejszy, kto obecność chwytą.

Reszta zwyczajnym już toczy się biegiem.
Raz, niby rzeka zamknięta w swém łożu,

Spokojne fale, szereg za szeregiem
Sle, aż w Etruskim pogrąży się morzu.

To znów, gdy powódź powzdyma bałwany,
Kamienie, drzewa, domy, bydło niesie;
Ryczy w dolinie strumień rozchukany,
Echo roznosi ryk w górach i lesie.

Ten tylko szczęśliw i pewien jest swego,
Co: „Dzisiem użył!” rzec może z dnia końcem;
Mniejsza, czy ranek wita zbudzonego
Czarnemi chmury, lub pogodném słońcem.

Jednej przeszłości nie schwyćcie nie zdoła,
Ni przeistoczyć, co się raz już stanie.
Och! niepowrotne są to wartkie koła
W wiecznie toczącym się godzin rydwanie.

Fortuna lubi wyrządzać nam psoty,
Uparcie igrać z swemi ofiarami;
Dziś niestateczne wysypie szczodroty
Na mnie, a jutro drugiego omami.

Jeśli mi sprzyja, cieszę się; lecz za to,
Gdy odlatuje, wnet o niej zapomnę,
I owinięty cnoty białą szatą,
Za towarzyszkę mam ubóstwo skromne.

Niech maszty łamie Afryk rozwścieczony,
Nie mam rozpaczać i modlić się czemu,
By towar z Tyru lub Cypru wieziony,
Nie poszedł na łup morzu łakomemu.

Od burz egejskich jest dla mnie opieka:
Gdy Pollux zatli dwie gwiazdeczki bliźnie,
Przy dobrym wietrze łódka moja lekka
Dwówioslna, łatwiej po falach przesłiznie.

NA WYZWOLENCA VEDIUSA RUFA.

(ks. Epod. p. 4).

Lupis et agnis.

Jak wilka z rodu nienawidzi owca,
Tak i ja ciebie, co nosisz na ciele

Od Iberskiego pamiątki bykowca (1)
I od łańcuchów obtarte piszczele.

Próżno łeb zdzierasz bogactwem nadęty,
Krwi podłój złoto szlachectwu nie daje;
Bo gdy zamiatasz kurz po drodze świętej
Sześciolokciową togą, lud cię łąje.

Przechodzien z wstrętem na ciebie spoziéra
Mówiąc: patrzajcie! z czego on dmie, z czego?
Czy gdy z rozkazu bity tryumwira
Przy egzekucyi aż zmęczył woznego?

Dziś ma w Falernie tysiąc morgów ziemi;
Po Apii cugi dziarskimi ugania.
Eques! w najpierwszych ławach z najpierwszemi
Siada, choć prawo ottońskie zabrania.

Po co wyprawiać miedziokute floty
Na zbójców morskich i na niewolników,
Gdy właśnie jeden z między tej hołoty
Zrobion trybunem i dowódcą szyków?

DO NEERY.

(ks. Ep. 15).

Nox erat.

Noc była, księżyc szedł błękitnym szlakiem,
Otoczony gwiazd orszakiem,
Kiedym w ramiona opleciony twoje
Silniej, niżli dąb w powoje,
Słyszał, jak bogom urągać gotowa
Przysięgłaś na moje słowa:
„Póki wróg flisów, Oryon, wzdyma morze
Wilk szkody robi w oborze,
Wiatr rozczesuje Tetowe pierścienie
Póty się, póty nie zmienię!”
O płacz Neero! męską siłę czerpię;
Jakem Horacy, nie ścierpię,
Byś z innym noce przepędzała płocha:
Poszukam takiej, co kocha.
Nie myśl, że piękność twoja mię poruszy,
Kto raz obraził, precz z duszy!
A ty, ktokolwiek jesteś mój szczęśliwco,
Co drwisz, żeś porwał mi dziewczę,

(1) Kańczugi bowiem kręcono zwykle z hibernyckiej rośliny zwanéj *nardus*.

Choćbyś dostatkiem trzód i łanów słynał,
 A Paktol złotem ci płynął,
 A Pitagorze w mądrości byś sprostął,
 Piękniejszym niż Niréj został (1);
 Zapłaczesz, gdy cię dla drugich odbieży:
 Ja się uśmieję tém szczerzej.

DO POMPEJUSZA WARRUSA.

(ks. II p. 7).

O saepe mécum tempus...

Pomniesz, jak śmierci w oczy my patrzeni (2)
 Z bliska, gdy Brutus hetmanił szeregom,
 Któż ci kwiryetwo wrócił, kto z oddali
 Wrócił penatom i italskim brzegom?

Pompeju! my dwaj najstarsi druhowie;
 Z tobą mi chwile biegły nieleniwo
 Niegdyś, przy pełnych, z różami na głowie
 Malabatrową tyszczącój oliwą.

My pod Filippi walczyliśmy razem
 Gdzie tak haniebnie zgubiłem w popłochu
 Tarczę, gdy męstwo naszych pod żelazem
 Padło, w skrawionym tarzając się prochu.

Lecz mnie drżącego z pośród nieprzyjaciół
 Wyrwał Merkury i zasłonił w chmurze;
 A tyś do mordów bracie tak się zaciął
 Żeś z portu wypadł w nowe lecąc burze.

Złóż-że więc Bogu dziękczynne obiady,
 I tu wypocznij, bowiem zmordowany
 Gdzie cienie rzuca mój laur rosochaty,
 I gdzie czekają na cię pełne dzbany.

Massyk gubiący troski lój do szlanki,
 A z konch głębokich czerp maści i wonie.
 Hej żywo! Kto nam poprzynosi wianki
 Z mirtu, z świeżego opichu na skronie.

Kogo nam Wenus da królem biesiady?
 Nie wiem; lecz dzisiaj pohulam jak Traki;
 Oto już sobie niemogę dać rady,
 Kiedy mi w domu zawitał gość taki!

(1) Nireus po Achillesie najpiękniejszy Grek w obozie pod Tróją.

(2) Horacy pod Brutusem służył jako trybun wojskowy w wojnie zakończonej katastrofą pod Filippi.

D O R Z Y M I A N.

(ks. III p. 6).

Delicta majorum...

Za grzechy przodków będziesz pokutował
 O Rzymianinie! póki świątyń szczyty
 Nie dźwigniesz, już się walące na pował,
 I póki z bozyszcz kurz nie będzie zmyty.

Kornys przed Bogiem: świat na twe roskazy:
 Z bogów początek, z bogów koniec idzie.
 Gdyś nimi wzgardził, powiedz, ile razy
 Hesperya grzęzła w nędzy i ohydzie?

W dwóch walnych bitwach sprzecznych z wo-
 lą bogów
 Mones i Pakor zbili nasze szyki
 I łup bogaty, wzięty nam przez wrogów
 Zdobił ich z podłej miedzi naszyjniki.

Roma rozdarła wewnętrzną waśnią, oto
 Szła już na pastwę Etyopa z Dakiem,
 Gdy tamten groźną napierał ją flotą,
 A ten częstował pełnym strzał sajdakiem.

Wiek ten zbrodniczy naprzód skaził łożo
 Mażeńskie, potem rodzinę i plemię.
 Z tegoto źródła wyszły kary boże
 Na wszystkich naród i ojczystą ziemię.

W jońskich się płasach lubuje dziewica (1)
 Zaprawiając się wczas do sztuczek innych;
 I już lubieżną myślą chuć podnieca,
 Acz jeszcze z latek nie wyszła dziecinnych.

Wkrótce w niej żądza w pożar się rozpala;
 Lecz w towarzyszach mężowskich hulańek
 Już doraźnego nie szuka chabala
 Z którymby poszła gdzieś w ciemny kruzganek.

Tylko otwarcie wstaje, gdy kto woła
 W obec małżonka: czy to kupczyk który,
 Czy z hiszpańskiego statku patron, zgola
 Każdy, kto bezwstyd zapłaci jej z góry.

(1) Tańce jońskie nadzwyczaj były rozpasane.

Nie z takich matek zrodzone te chłopcy
Co krwią punicką zrumienili fale;
Pyrrusów zgnetli, rzucili pod stopy
Z Antyochami dzikie Annibale.

O był to zastęp tych kmiecych żołnierzy
Nałożnych pługiem Sabelskim ryć ziemię,
Co to na rozkaz surowej macierzy
Do dom na plecach dźwigali dREW brzemię.

Wtenczas, gdy długi cień padał z wierzchołków
Gór, a z błękitu zjeżdżał wóz słoneczny,
I z jarzma karki oswobadzał ciołków,
I na spoczynek zapraszał bezpieczny.

Czegóż niszczący wiek ten nie obali?
Ojcowie nasi mniej warci niż przodki;
A my się w ojców naszych tak nie wdali,
Że po nas tylko zostaną wyrodki.

E P I L O G.

(ks. III p. 30.)

Eregi monumentum.

Skończyłem pomnik, przy nim niepożyty
Spiz, niczem; wyższy nad piramid szczyty;
Nie go nie zniszczy, ani pleśń wilgoci,
Ni wściekle wichry, ni potok lat kroci,
Ni czas depeący tylko po ruinie...
Nie umrę wszystek; najlepsza nie zginie
Cząsteczka moja. Sławę mą prawnuki
Odmładzać będą bez końca, dopóki
Najwyższy Pontif na kapitol chadza
Z cichą westalką, którą tam wprowadza.
Powiedzą o mnie, żem ja, z ziemi onęj
Gdzie Aufid szumi i gdzie wysuszony
Daunus panował nad rolniczym ludem,
Wzniósł się z niczego i eolskie tony
Pierwszy w Italską nutę przeniósł cudem.
Pyszuj się Muzo swoim wychowankiem
I skroń laurowym opasuj mi wiankiem.

